

Poniedziałek: wyjmowanie naczyń ze zmywarki.

W pierwszym dniu kalendarzowego lata Basię obudziło słońce. Leżała przez chwilę i nasłuchiwała – w domu panowała cisza. Wstała i zaczęła obchód. Zajrzała do Janka. Leżał zwinięty w kłębek, starannie otulony kocem i cicho posapywał przez sen. Basia uznała, że to nawet zabawne tak zwiedzać dom całkiem samotnie. Zupełnie jakby się było odkrywcą! Przemknęła w kierunku pokoju rodziców. Szła na palcach, bo każdy odkrywca musi uważać na dzikie zwierzęta czające się za rogiem. Drzwi lekko skrzypnęły, gdy zaczęła je otwierać. Mama uniosła potarganą głowę i spojrzała na Basię nieprzytomnym wzrokiem. – Która godzina? Piąta?! Miej litość, Basiu, pracowałam pół nocy! Połóż się jeszcze i daj mi pospać.

Głowa Mamy opadła na poduszkę. Basia podeszła bliżej. Dziwne. Znowu spała. Tata, z rozrzuconymi na boki rękami, też spał i nawet trochę chrapał. Basia złapała go za nos, żeby sprawdzić, czy przestanie. Tata zacharczał, złapał powietrze ustami i przewrócił się na bok. Basia z nadzieją zajrzała do stojącego w rogu pokoju łóżeczka. Franek spał z uśmiechem na pyzatej buzi i jedną różową stópką wystającą spod kołdry. Wyglądało na to, że Basię czeka samotny ranek. A ponieważ nie lubiła być głodna, postanowiła zacząć od śniadania.



